

Politycy spiskują by wprowadzić apartheid sanitarny

24 listopada 2021

Profesor Andrzej Zybertowicz w czasie rozmowy w programie nadawanym przez portal „Interia”, chcąc lub nie, wypowiedział zdania, które powinny dawać sporo do myślenia.

Zybertowicz jest postacią dość wyrazistą. Wyraża swoje poglądy raczej bez ogródek. Jednak wydaje się, że nie o wszystkim wolno mu mówić, a już na pewno powinien trzymać się jakiejś ustalonej z rządem wersji. Prezydent Duda i PiS to nie są bowiem dwa oddzielne byty ideologiczne. Tym bardziej zaskakujące jest to, co w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim powiedział w kontekście obowiązkowych szczepień na COVID-19. Z jego ust padły słowa, że takiego obowiązku „nie powinno być ze względu na długofalowe konsekwencje, które nie są znane”.

Czyli wbrew temu, co twierdzi rządowa propaganda, preparaty na koronawirusa mogą być szkodliwe, a do tego nie wiadomo, jak bardzo mogą wpłynąć na zdrowie i życie tych, którzy zdecydowali się je przyjąć. Co więcej, Zybertowicz wyraził aprobatę dla pomysłu premiowania zaszczepionych, „którzy podjęli ryzyko”. Czyli trzeba nagrodzić tych, którzy zdaniem doradcy prezydenta zaryzykowali własne zdrowie i życie dla eksperymentu, jakim jest walka z pandemią za pomocą opracowanych w rekordowo szybkim tempie specyfików.

Prof. Zybertowicz ma dostęp do wielu raportów, bierze udział w licznych naradach z najważniejszymi ludźmi w państwie. Jeśli taki człowiek stwierdza, że szczepionki na COVID-19, to ryzyko nieznanych długofalowych konsekwencji, za które należy wynagrodzić miliony „królików doświadczalnych”, to znaczy, że rząd zdaje sobie sprawę z tego, że „szpryce” mogą być w

przyszłości bardzo dużym problemem. Komu zatem mamy wierzyć: ministrowi zdrowia Niedzielskiemu, premierowi Morawieckiemu, jego pandemicznym ekspertom, czy może takim ludziom jak prof. Zybertowicz? Od tego komu zaufamy, może bowiem zależeć nasze zdrowie i życie.

Tymczasem Marszałek Sejmu, Elżbieta Witek, zapowiedziała zorganizowanie spotkania z liderami opozycji w celu przeprowadzenia przez parlament ustawy segregacyjnej.

PiS ma problem, bo większość ludzi z ich elektoratu jest sceptycznie nastawionych do „szczepień” przeciw COVID-19 i do sposobu w jaki rząd radzi sobie z wydumaną pandemią. Strach przed wyborcami powodował do tej pory, że dookoła w sąsiednich krajach panowała sroga covidoza wchodząca na coraz wyższe poziomy, jak w Austrii, ale w Polsce w porównaniu do okolicznych krajów, żyje się nam stosunkowo normalnie, a służby mundurowe nie zachowują się jak te w zachodniej Europie czy w Australii. Jednak to się może wkrótce skończyć.

Ta „normalność” jaką uzyskaliśmy, jest solą w oku rządzących i szukają oni wszelkich sposobów, aby wreszcie dokręcić covidową śrubę. Trudno powiedzieć po co to robią, być może muszą, a skoro jest akurat sezon grypowy, to przekonanie ludzi, że trwa straszliwa pandemia, powinno być łatwiejsze niż w lecie. Jednak rządzący mając świadomość, że decyzja o segregacji sanitarnej i represjonowaniu niezaszczepionych może być bolesna przy urnie wyborczej, postanowili przerzucić trochę odpowiedzialności za planowany apartheid natzw. opozycję. Gdy słucha się, co wygadują owi „opozycjoniści”, którzy obsobaczają rząd, że za mało represji wprowadzono, to można być pewnym porozumienia polityków w kwestii gnębienia Polaków. Głos przeciwny marginalizowanej Konfederacji nie ma tu żadnego znaczenia.

Można założyć, że obecne władze dostały jakiegoś rodzaju ultimatum, datę graniczną, do czasu której segregacja sanitarna musi zostać u nas wprowadzona, tak aby nie odstawać

od poziomu zamordyzmu w ościennych krajach, co mogłoby powodować bunty. Jednak politycy próbujący budować kuriozalną „zgode narodową” w celu dyskryminowania 20 milionów Polaków muszą uważać, pamiętając, że nie można dręczyć społeczeństwa bezkarnie w nieskończoność.

Autorstwo: Marcin Kozera i Admin ZNZ

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl [\[1\]](#) [\[2\]](#)

Kompilacja 2 wiadomości: WolneMedia.net